

WYBRANE MODELE PRACY MISYJNEJ

Autor: Zdzisław Grad
12.08.2007.

Po przyjrzeniu się kilku wybranym “modelom” misjonarzy, w drugiej części naszej prezentacji chcemy teraz zwrócić uwagę na różne formy pracy misyjnej na przestrzeni wieków.

“Nawrócenie” władcy

Jednym z pierwszych modeli organizowania działalności misyjnej, który rozpoczął się w starożytności a później rozwinął się w okresie średniowiecza, było rozpoczęcie pracy od doprowadzenia do “nawrócenia” władcy. Choć dziś, w dobie wielkiego podkreślania osobistej odpowiedzialności i wolności, niekiedy z przymrużeniem oka patrzymy na taką postawę, to jednak w bardzo wielu miejscach świata właśnie ta metoda przyczyniła się do położenia chrześcijańskich fundamentów wielu kultur i narodów.

Po przyjrzeniu się kilku wybranym “modelom” misjonarzy, w drugiej części naszej prezentacji chcemy teraz zwrócić uwagę na różne formy pracy misyjnej na przestrzeni wieków.

“Nawrócenie” władcy

Jednym z pierwszych modeli organizowania działalności misyjnej, który rozpoczął się w starożytności a później rozwinął się w okresie średniowiecza, było rozpoczęcie pracy od doprowadzenia do “nawrócenia” władcy. Choć dziś, w dobie wielkiego podkreślania osobistej odpowiedzialności i wolności, niekiedy z przymrużeniem oka patrzymy na taką postawę, to jednak w bardzo wielu miejscach świata właśnie ta metoda przyczyniła się do położenia chrześcijańskich fundamentów wielu kultur i narodów.

Widać ją już w postawie wielkich świętych misjonarzy pierwszych wieków na Wschodzie (św. Grzegorz Oświeciciel w Armenii, św. Nino w Gruzji, św. Frumencjusz w Abisynii). Później podobnie działo się w Europie, tak w Rzymie (nawrócenie cesarza Konstantyna zapoczątkowało powstanie chrześcijańskiego cesarstwa), na terenach dzisiejszej Europy Zachodniej (np. chrzest Franków zapoczątkowany chrztem Chlodwiga), jak i Wschodniej (chrzest Mieszka chrztem Polski, chrzest Jagiełły wstępem do działalności misyjnej na Litwie).

Do elit zwracali się też w swej pracy pierwsi jezuicy misjonarze w Indiach czy Chinach. Również dziś Jan Paweł II zachęca, aby zwracać się nie tylko do ubogich i opuszczonych, ale również do tych, którzy tworzą oblicze współczesnego świata i nadają mu nowy wyraz. Dziś w procesie tym ważną rolę odgrywają środki społecznego przekazu.

Tworzenie podstaw kulturowych — opracowywanie języków

Inną ważną metodą misyjną praktykowaną właściwie od samych początków, było zaangażowanie się misjonarzy na polu tworzenia rodzimej kultury. Pierwszym przejawem kultury jest język. W wielu miejscach świata misjonarze kładli podwaliny rodzimych języków, tworzyli alfabety, opracowywali gramatyczne podstawy mówionego języka, tłumaczyli na języki narodowe Pismo święte. Niekiedy teksty te były pierwszymi “od stworzenia świata” tekstami zapisanymi w tych językach.

W ten sposób wnosili swój wielki wkład w powstawanie rodzimej kultury, a w konsekwencji kształtowania się podstaw narodowej kultury i tożsamości. Np. już w starożytności uczony mnich Mesrop stworzył alfabet umożliwiający w Armenii spisanie języka, przetłumaczenie Biblii i serii tekstów patrystycznych do liturgii. Najbardziej klasycznym przykładem takiej działalności misyjnej w naszej części Europy byli święci misjonarze Słowian Cyryl i Metody.

Dzieło tłumaczeń tekstów biblijnych na poszczególne języki oraz praca nad opracowywaniem gramatyk

lokalnych ludów połączona z wydawaniem pierwszych dzieł lokalnej literatury trwa do dziś i jest stale aktualna. Do takiej pracy potrzeba nie tylko prostych, choćby i pobożnych misjonarzy, ale prawdziwych uczonych, którzy byliby w stanie stworzyć podstawy języka pisanego i znaleźć odpowiednie formy dla bogatego wyrażenia wartości rodzimej kultury.

W języku polskim zauważamy, że literatura zaczęła się rodzić wraz z treściami ewangelicznymi (pierwszy znany utwór — Bogurodzica). W naszej sztuce i kulturze odegrały i odgrywają wielką rolę treści chrześcijańskie, podobnie było i jest w wielu innych narodach. Jeden z twórców armeńskich stwierdził, że nie można oddzielić chrześcijaństwa od duszy armeńskiej, tak jak nie można oddzielić ciała od skóry. Kierując się w wielu miejscach świata do kultur niepiśmiennych misjonarze opracowując gramatyki poszczególnych ludów czy tworząc przekłady biblijne, kładli podstawy wielu kultur, np. w krajach Afryki, czy wśród Indian obu Ameryk.

Inną jednak postawę musieli przyjąć misjonarze, gdy napotykali kultury wysoko rozwinięte, posiadające już swe spisane tradycje, niekiedy starsze od chrześcijańskich (np. Indie czy Chiny). W takich wypadkach okazywało się często, że jako dzieci swej epoki misjonarze mieli wielkie trudności, aby głosić Ewangelię, wyrażać ją w znakach i symbolach innych kultur. Gdy poszczególni misjonarze podejmowali takie próby, niejednokrotnie byli oskarżani o zdradę Ewangelii (np. problem tzw. “rytów chińskich”). Dziś choć wiele się mówi o zaangażowaniu w dzieło inkulturacji, wciąż wydaje się, że problem ten nie znalazł jeszcze właściwego rozwiązania.

Nawracanie “siłą”

Cokolwiek byśmy myśleli o tej metodzie, sięgnięto po nią również. Wobec nieskuteczności bardziej łagodnych metod sięgano po metody radykalniejsze. Sposób nawracania “siłą” widać w niektórych “traktatach pokojowych” narzucanych podbitym plemionom przez Karola Wielkiego (chrzest albo śmierć). Jeszcze bardziej metodę tę rozwinęli krzyżowcy, którzy także mieli swój udział w dziele ewangelizacji. Krucjaty wyedukowały średniowiecze. Chrześcijanie uświadomili sobie obecność innych światów i cywilizacji, w niektórych sprawach bardziej rozwiniętych niż europejska.

Z czasem krucjaty przemieniły się w legendę. Byli wśród krzyżowców wspaniali ludzie, ale dla wielu z nich Saraceni byli po prostu niewiernymi, których można było po prostu zabić. Przez dwa wieki od pierwszego podboju Jerozolimy w 1099 r. do upadku ostatniej twierdzy krzyżowców w Akkce w 1291 r. świat śródziemnomorski był zakryty chmurami nienawiści. Co gorsze ta nienawiść była głoszona w imię Chrystusa, Księcia Pokoju. Krucjaty pozostawiły cień na historii chrześcijaństwa i relacjach z muzułmanami. Dla wielu z nich chrześcijaństwo jest wciąż wielkim agresorem, nawet dziś po 900 latach. Ogólnie mówiąc triumf krucjat był na pewno triumfem wiary, ale wiara bez mądrości jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Później organizowano również krucjaty przeciwko “barbarzyńcom” na północy.

Mieli w nich swój udział również krzyżacy na terenach polskich. Już przed krzyżakami ewangelizację na tych terenach prowadzili tam cystersi (biskup Chrystian), ale nie zdążyli doprowadzić swego dzieła do widocznych skutków. Pogaństwo, choć silne, nie mogło się ostać wobec zorganizowanej kawalerii zakonnej. Ostatecznie jednak ta metoda nawracania na siłę okazała się daremną i na długo odwróciła uwagę od prawdziwej ewangelizacji.

Misje dyplomatyczne

W trzynastym wieku rozpoczęły się oryginalne próby działalności misyjnej — misje dyplomatyczne. Wobec stałego zagrożenia ze strony islamu marzenie o współpracy z Dżyngis Chanem nie było tak absurdalne, jak to się na może dziś wydawać. Pewna liczba jego urzędników była chrześcijanami wyznania nestoriańskiego. Głównym przeciwnikiem Mongołów był świat muzułmański, dlatego też przymierze Europy z Mongołami miało szansę powodzenia. Papież zaczęli więc wysyłać poselstwa do Azji Środkowej. Pierwszej wyprawie przewodniczył franciszkanin Jan Piano del Carpine.

W jego wyprawie znajdował się również Benedykt Polak. Delegacja została przyjęta na dworze Wielkiego Chana. Druga delegacja dominikanów była mniej udana. W trzeciej i najbardziej udanej w 1255 r. brał udział Holender William z Rubruck, który miał szansę wielokrotnie rozmawiać z Wielkim Chanem i nawet pozwolono mu przeprowadzić dysputę teologiczną w obecności Chana. Papież Mikołaj IV w 1289 r. podjął na nowo próby poselstw.

W pierwszym poselstwie wyruszyło dwóch wysłanników. Jeden z nich zmarł po drodze, a drugim był

słynny franciszkanin Jan z Monte Corvino.

Jan osiągnął Chanbałyk (Kanbalik) w 1294 r. i został serdecznie przyjęty przez Timura, następcę Kubilaj Chana. Kiedy papież Klemens V usłyszał o tym, postanowił utworzyć hierarchię kościelną dla Chin z Janem jako arcybiskupem. Ponieważ Jan nie mógł dotrzeć do Europy (chyba swoisty ewenement w historii misji) siedmiu franciszkanów zostało konsekrowanych na biskupów i wysłanych, aby któryś z nich dotarł i konsekrował Jana na arcybiskupa. W 1308 r. został on pierwszym arcybiskupem Pekinu. Po jego śmierci misja stopniowo zaczęła obumierać. Tym, co może nas tu szczególnie zainteresować, jest fakt wielkiej zdolności adaptacyjnej misjonarzy do innych niż w Europie realiów życia, zwłaszcza wśród nomadów.

Aby praca tych misjonarzy-zakonników mogła być skuteczna, pozwalano im (wbrew regułom) do posiadania przy sobie pieniędzy, do noszenia strojów innych niż habity, do zapuszczania brody itd. Mongołowie byli nomadami. Ich misjonarze musieli zaadoptować taki sam styl życia. Na dłuższą metę te wysiłki przynosiły jednak jedynie lokalne sukcesy.

Pomoc w rozwoju poszczególnych ludów i narodów

Inne problemy stanęły przed pierwszymi misjonarzami, którzy przybyli do Ameryki. Kontynent ten po dzień dzisiejszy ukazuje wyraźnie, jak bardzo praca misyjna wiąże się z pomocą w rozwoju ludziom, którym głosi się Ewangelię. Już od samego początku misjonarze wnieśli poważny wkład w dzieło rozwoju poszczególnych ludów Ameryki. Kampanię o ludzkie prawa dla Indian zapoczątkował w 1511 r. Antoni Montesino OP, podjął ją Bartłomiej de las Casas. Franciszek Vitoria OP głosił w 1539 r. z katedry uniwersytetu w Salamance, że „darowizna papieska” nie może być podstawą panowania hiszpańskiego w Ameryce, jak utrzymywano na dworze hiszpańskim. obrońcy Indian nie uchronili ich od ciężkich krzywd, ale uratowali od biologicznej zagłady. Faktem jest też, że w Ameryce Łacińskiej nie pojawił się rasizm.

Wystąpienia Las Casasa (choć niekiedy wyolbrzymione), Vitorii i in. wywołały głęboką refleksję i stały się ważnym etapem na drodze rozwoju prawa międzynarodowego. Warto zauważyć, że w Ameryce Łacińskiej, gdzie zasadniczo misje prowadzili misjonarze katolicki, którzy często brali Indian w obronę, nie doszło do tak wielkiego wyniszczenia ludności rodzimej, jak w Ameryce Północnej, gdzie misjonarze protestanccy wśród Indian Ameryki Północnej nie zdołali zapobiec prawie zupełnemu wyniszczeniu pierwszych ludów tamtych terenów. Dziś stanowią one znikomy procent ludności. Szczególną formą obrony praw ewangelizowanych ludów, zwłaszcza w XIX w. była walka z niewolnictwem w Afryce. Na tym polu szczególnie zasłużył się prymas Afryki, kard. Karol Laviegerie.

Troszcząc się o rozwój całego człowieka, nie tylko o „zbawienie duszy”, misjonarze amerykańscy, głównie zakonnicy, organizowali również szkolnictwo od podstawowego do uniwersytetów włącznie. Pierwszy amerykański uniwersytet założyli dominikanie w Santo Domingo już w 1538 r. W roku 1551 powstał uniwersytet w Limie, w 1553 r. w Meksyku (miał on m. in. wydział filologii indiańskiej). Pod koniec XVIII wieku Ameryka Łacińska miała 15 uniwersytetów. Niektóre z nich (Lima, Meksyk, Charcas, Córdoba de Tucumán) nie ustępowały przodującym uniwersytetom w Europie owych czasów. Wielu misjonarzy tego okresu zasłużyło się jako historycy, lingwiści, etnolodzy, botanicy, zoolodzy. Pierwszą w całej Ameryce drukarnię otworzył w 1539 roku bp J. Zumaarraga w Meksyku.

Tworzenie społeczeństw chrześcijańskich

Jak wyżej wspomniano, spotykając się z różnymi kulturami, misjonarze często zaczęli od pracy nad nawróceniem króla, aby poczynając od niego stworzyć społeczność chrześcijańską. Inna sytuacja istniała jednak wtedy, gdy w pewnym sensie misjonarze musieli dopiero tworzyć nowe, zorganizowane społeczności. Jednym z takich szczególnych sposobów tworzenia nowych społeczności chrześcijańskich stały się słynne redukcje paragwajskie. Jezuiti byli przekonani, iż w Ameryce Południowej biali osadnicy byli do tego stopnia skorumpowani przez władzę i chciwość, że nie można było liczyć, aby Indianie po zmieszaniu się z nimi mogli otrzymać dobry przykład chrześcijańskiego życia.

Zaczęli więc gromadzić Indian w odrębnych osadach. Były to gminy, do których nie miał wstępu biały człowiek nie będący misjonarzem lub urzędnikiem i gdzie żaden biały kupiec nie mógł się osiedlić. Jezuiti uważali, że te „redukcje” muszą się stać samowystarczalne i że dla osiągnięcia tego celu należy wyuczyć Indian wszelkich po temu potrzebnych zawodów. Sami więc Indianie stali się z czasem cieślami, stolarzami, malarzami, rzeźbiarzami, garbarzami i mistrzami w innych rodzajach rzemiosła. Stawali się też rolnikami i pasterzami. Niestety po kasacie jezuitów próby te zakończyły się fiaskiem.

Pewną odmianą podobnego podejścia do tworzenia nowych społeczności chrześcijańskich były, zwłaszcza w Afryce, próby zakładania nowych, chrześcijańskich, wiosek poza istniejącymi już wioskami lub przynajmniej na ich uboczu.

Misjonarze — naukowcy

Historia misji zna wielu wybitnych misjonarzy, którzy byli prawdziwymi naukowcami w różnych dziedzinach i jako tacy służyli dziełu misyjnemu. Chyba najbardziej charakterystyczny przykład stanowią tu mogą misjonarze jezuitów w Chinach. W kraju tym misjonarze stanęli oko w oko ze społecznością, której kultura była starsza i w przekonaniu rodzimej ludności, wyższa od każdej innej. Za pierwsze zatem swoje zadanie jezuitów uznali, że muszą upewnić Chińczyków, iż przynajmniej pod pewnym względem górują nad nimi i że mogą być użyteczni dla Chińczyków.

Superior jezuitów wybrał młodych kandydatów na misjonarzy i kazał im jak najlepiej poznać najnowsze europejskie odkrycia naukowe. Gdy jezuitów wezwano do Chin, przywieźli ze sobą mapy, globusy i instrumenty astronomiczne. Jeden z pierwszych misjonarzy —o. Mateusz Ricci przy każdej sposobności korzystał z nich w dysputach z chińskimi uczonymi — mandarynami.

Wiedział, że nie może marzyć o wywarciu większego wrażenia na tych ludziach, jeżeli nie zdobędzie się na nic więcej niż frontowy atak na ich obyczaje. Podobnie jak w Chinach o. Ricci, podobną rolę w Indiach odegrał o. Robert de Nobili. By dać dowód, że nie wymaga żadnych przywilejów dla siebie, poddał się dobrowolnie całej surowości braminów, wyrzekł się wina i mięsa, żywił się ryżem, odziewał jak bramini, nauczył się podstawowych indyjskich języków. Z czasem poznał ich literaturę religijną lepiej niż wielu Hindusów. Idąc za przykładem chińskim — zezwolił chrześcijanom nosić szaty braminów i zachować wszystkie ich zewnętrzne zwyczaje. Wielu jezuitów przyjęło tę metodę. Jako Polscy możemy być dumni z kilku wybitnych polskich misjonarzy tego okresu. Wspomnijmy tu jedynie o Jana Mikołaja Smoguleckiego.

Sympatię mandarynów zyskał dzięki wyjątkowej wiedzy z matematyki i astronomii. Jego uczeń, korzystając z wykładów Smoguleckiego, wydał w języku chińskim dwa dzieła astronomiczne. W pierwszym dziele, dotyczącym obliczania zaćmień słońca, po raz pierwszy zastosował rachunek logarytmiczny, stosowany w metodzie europejskiej. Chlubą nie tylko dla misji ale i dla polskiej matematyki jest fakt, iż to właśnie polski misjonarz — matematyk przeszczepił na grunt Dalekiego Wschodu tę metodę. Podobnie jak inni o. Smogulecki prowadził zarówno ożywioną działalność naukową jak i apostołską.

Misje a władza świecka (patronat królewski)

Specyficzna sytuacja zaistniała pod koniec piętnastego wieku, kiedy to po pierwszych wielkich odkryciach geograficznych, papież powierzył troskę o dzieło misyjne władzy świeckiej — królom Hiszpanii i Portugalii. Po latach okazało się, że nie był to zbyt dobry pomysł. Na kilka wieków misje królewskie w wielu względach utrudniały prawdziwą działalność misyjną. Wiele diecezji wakowało niekiedy dziesiątkami lat, niektóre częściej wakowały, niż były obsadzone. Utrudniano pracę misjonarzom pochodzącym z innych narodów. Jedną z wielowiekowych konsekwencji takiej sytuacji stała się instytucja wikariuszy apostołskich, nie jako biskupów swego terenu, ale jedynie jako “wikariuszy” papieża do spraw ewangelizacji tego terenu.

Byli nimi często zakonnicy. W połączeniu z zasadą ius commissionis (“powierzania” poszczególnych terenów misyjnych konkretnym zakonom) powodowało to często rodzaj “kolonializmu zakonnego”, gdzie często poszczególne narody były ewangelizowane przez jedno konkretne zgromadzenie zakonne i w pewnym sensie ich ewangelizacja stanowiła chlubę tego danego zgromadzenia. Choć może nie dochodziło do większych nadużyć, to jednak sytuacja taka stworzyła pewien niepoprawny obraz misji, jako pewnych “prywatnych” spraw poszczególnych zakonów oraz jako przedmiot troski jedynie papieża a nie wszystkich biskupów świata. Zmiany XX wieku doprowadziły do zniknięcia tych nieprawidłowości.

Wzór zawsze aktualny — misjonarze—męczennicy

Zawsze aktualnym wzorem każdego chrześcijanina, w tym i misjonarza, są męczennicy. Misje są działalnością Kościoła, w której chrześcijanie świadczący o swej wierze, szczególnie często narażeni są na niebezpieczeństwo utraty życia. Pomijając pierwszych misjonarzy polskich z czasów św. Wojciecha, czy św. Brunona z Kwerfurtu, pierwszym znanym polskim misjonarzem-męczennikiem był jezuita Wojciech Męciński w Japonii. Kiedy w 1614 r. zaczęły się prześladowania katolików, kościoły zostały zniszczone, a misjonarzy, próbujących przedostać się w głąb wyspy torturowano, do pracy w takich warunkach zgłosił

się Męciński. Już sama jego podróż do Azji była naznaczona licznymi chorobami (gorączka, szkorbut, żółta febra). Najpierw pracował w Indiach, potem wyruszył na Filipiny.

Stamtąd jezuita wysłał dwie utajnione grupy misjonarzy do Japonii. Do pierwszej grupy należał m.in. Męciński. Grupa ta —w przebraniu za Chińczyków —wyruszyła nocą 4 lipca tegoż roku. Mimo podjętych środków ostrożności w dzień po wylądowaniu zostali wyśledzeni i odesłani do Nagasaki. Już następnego dnia poddano ich okrutnym torturom, w pierw “pojenia wodą”, a następnie “torturze dołu”.

Męciński zmarł po siedmiu dniach torturowania. Wiadomość o jego męczeńskiej śmierci dotarła do Polski dopiero w 1647 r. Przykładów męczenników, nie tylko tych którzy oficjalnie zostali przez Kościół wyniesieni na ołtarze, ale również takich, którzy w różny sposób oddali swe życie nie brakuje również wśród misjonarzy różnych epok i kontynentów, również wśród polskich misjonarzy. Co roku ginie kilkudziesięciu misjonarzy. W ubiegłym roku w gronie tym znalazło się również dwóch Polaków.

Model afrykański

Jak to już wyżej wspomniano, chyba najczęściej spotykanym obrazem misji funkcjonującym w obiegowej mentalności jest model “misji afrykańskiej”. Działa ona na zasadzie misji centralnej, gdzie mieszka misjonarz (lub misjonarze), który od czasu do czasu odwiedza ubogie wioski “w buszu” należącym do jego sektora misyjnego. Choć rzeczywiście wiele misji afrykańskich funkcjonuje na takiej zasadzie, to jednak nie jest to jedyny sposób prowadzenia misji w Afryce. Wśród wielu wybitnych jednostek, które głębiej wpisały się w historię misji w Afryce wymienić trzeba kard. Karola Lavigerie. Ten pierwszy metropolita algierski zajął się rozszerzaniem chrześcijaństwa i rozwojem kultury oraz walką z niewolnictwem. Realizację tych celów powierzył założonym przez siebie ojcom białym.

Nakazał im zakładać szkoły, sierocińce, osobiście odwiedzać miejscową ludność i uczyć się narzeczy, którymi mówiła ludność miejscowa. Pragnął, by Afrykańczycy pozostali sobą. Zadaniem misjonarzy było też spisywanie języków tubylczych, opracowywanie gramatyk, słowników i zbieranie przekazów ustnych. Droga wskazana przez kard. Lavigerie poszedł również inny wielki apostoł Sahary, “Mały Brat” Karol de Foucauld. Dostosował się on ubiorem i stylem życia do miejscowej ludności w przeważającej mierze muzułmanów, utrzymywał z nimi serdeczne, pełne miłości i życzliwości kontakty i tak apostołował jedynie świadectwem swego życia. Pewnego razu, wezwany do umierającej muzułmanki, nie starał się jej “w ostatniej chwili” nawrócić na chrześcijaństwo, ale siedząc przy łóżku konającej modlił się wraz z nią słowami Koranu.

Podsumowanie

Patrząc jeszcze raz na model misji afrykańskich, warto na koniec przyjrzeć się różnym formom prowadzenia misji. Misjonarz idzie do “buszu” i głosi Ewangelię. Oczywiście bezpośrednie przepowiadanie Ewangelii i sprawowanie sakramentów jest najważniejszą czynnością misjonarza, ale nie jedyną. Aby misjonarz mógł głosić radosną nowinę o Jezusie Chrystusie musi również:

1. najpierw być obecny. Jedną z form prowadzenia misji jest zwykłe “bycie” w krajach, zwłaszcza w krajach muzułmańskich, lub innych religii, które nie pozwalają na przybywanie “klasycznych” misjonarzy lub wreszcie w krajach deklarujących się jako ateistyczne, gdzie Ewangelii bezpośrednio głosić nie wolno.
2. mówić językiem zrozumiałym (a więc musi najpierw nauczyć się miejscowego języka, poznać jego podstawy). Inkulturacja zaczyna się od nauki języka, który jest podstawowym nośnikiem każdej kultury. W tej dziedzinie zasłużyło się wielu misjonarzy — lingwistów, którzy opracowywali wiele lokalnych języków i dialektów.
3. zrozumieć miejscową kulturę na tyle, aby mógł się posługiwać nie tylko językiem, ale aby w przekazie Ewangelii umiał się posługiwać zrozumiałą symboliką w odpowiedni sposób. Język jest pierwszym, ale nie jedynym nośnikiem kultury. Aby lepiej zrozumieć ludy, wielu misjonarzy prowadziło badania etnograficzne, socjologiczne, antropologiczne i im podobne.
4. przetłumaczyć Pismo święte i stworzyć inne pomoce katechetyczno-liturgiczne na języki lokalne. Aby ułatwiać neofitom wzrost w wierze misjonarz posługuje się różną literaturą drukowaną (pomocami katechetycznymi, duszpasterskimi czy liturgicznymi). Aby zaś one powstały, trzeba je stworzyć.

5. organizować szkoły, aby ewangelizowane ludy umiały czytać zarówno Pismo święte, jak i inne utwory własnej kultury. Wśród misjonarzy potrzeba też wykwalifikowanego personelu do ich prowadzenia. Dziś często same szkoły już nie wystarczają, trzeba się posługiwać również innymi środkami społecznego przekazu.

6. leczyć chorych. Jeśli ktoś zachoruje, aby dać świadectwo Bożej miłości, misjonarz musi również zajmować się rozprawianiem lekarstw, żywności.

Różne sposoby pracy misyjnej biorą się z troski o lepsze przepowiadanie Dobrej Nowiny. Historia misji opisuje wiele metod prowadzenia działalności misyjnej. Widzieliśmy wielu wybitnych misjonarzy w różnych miejscach świata i wiele ciekawych eksperymentów. Prawie każda możliwa forma pracy misyjnej była próbowana: akomodacja, a także odrzucenie akomodacji; indywidualne nawrócenia w Chinach, a także masowe chrzty w średniowiecznej Europie; święcenie rodzimych kapłanów i odrzucanie święceń dla ludności rodzimej w innych częściach świata; odwołanie się do władców przez jezuitów i odwołanie się do ubogich i prostych ludzi przez franciszkanów.

Każda metoda przynosiła sukcesy, przynajmniej częściowo. Okazuje się jednak, że to nie metody są najważniejsze. Ostatecznie inicjatywa misyjna pochodzi od Ducha Świętego i On prowadzi misjonarzy tak, jak uważa za stosowne. Tak więc najlepszym modelem misjonarza jest święty. Na zakończenie powtórzmy więc za Janem Pawłem II, że “prawdziwy misjonarz to święty” (Redemptoris Missio, 90).